

Max Paradox

PROBLEM? WYLUZUJ. OGARNIESZ TO!

Seria poradników z przymrużeniem oka ;)

Kupiłem Tanie Bilety. Reszta Kosztowała Fortunę

Jak planować realny koszt podróży, pilnować dodatków i unikać oszczędności, które po doliczeniu wszystkiego okazują się najdroższą opcją



**Mamy problem. Ale spokojnie.
Da się go rozwiązać i jeszcze będzie z czego się pośmiać.**

Kupiłem Tanie Bilety. Reszta Kosztowała Fortunę

Jak planować realny koszt podróży,
pilnować dodatków i unikać oszczędności,
które po doliczeniu wszystkiego okazują
się najdroższą opcją

Max Paradox

PROBLEM? WYLUZUJ. OGARNIESZ TO!

ALL-IN Rafał Płonkowski
2026
ISBN 9788384833902

SPIS TREŚCI

INTRO	5
Rozdział 1 - Bilet za 149 zł nie oznacza podróży za 149 zł.....	10
Rozdział 2 - Najtańsza opcja potrafi wystawić najdroższy rachunek	17
Rozdział 3 - Cena bazowa to przynęta, nie budżet.....	25
Rozdział 4 - Twój budżet przegrywa z wydatkami „to tylko kilka euro”	32
Rozdział 5 - Bagaż, który kosztuje więcej niż jego zawartość	39
Rozdział 6 - Nocleg na końcu świata jest tani tylko pierwszej nocy.....	46
Rozdział 7 - Promocja, która zmusza cię do podróżowania wtedy, kiedy nie chcesz	53
Rozdział 8 - Oszczędzanie bez marginesu to planowanie idealnej pogody w życiu.....	60
Rozdział 9 - Zrób jeden budżet od drzwi do drzwi	68
Rozdział 10 - Ustal, ile maksymalnie chcesz zapłacić, zanim zobaczysz ofertę	76
Rozdział 11 - Osobne rezerwacje są tanie, dopóki nie muszą ze sobą współpracować	83
Rozdział 12 - Rezerwuj w dobrej kolejności, zanim jedna okazja zablokuje całą podróż	91
Rozdział 13 - Nie płać za walutę dwa razy	98
Rozdział 14 - Samochód za 12 euro dziennie ma bardzo bogate życie prywatne.....	106

Rozdział 15 - Kiedy nie możesz zmienić terminu, miejsca ani budżetu	114
Rozdział 16 - Gdy kilka osób ma jeden wyjazd i kilka różnych budżetów	122
Rozdział 17 - Kiedy plan już się rozpadł, przestań ratować pieniądze, które już zniknęły	130
Rozdział 18 - Rozpoznaj moment, w którym tani wyjazd zaczyna drożeć	138
Rozdział 19 - Zbuduj własny system, zanim kolejna promocja zacznie myśleć za Ciebie	146
Rozdział 20 - Nie szukaj najtańszej podróży. Szukaj podróży, której cena nadal ma sens po powrocie	154

INTRO

Zaczyna się pięknie. Wpisujesz trasę, wybierasz datę, klikasz „szukaj” i po kilku sekundach widzisz cenę, która powoduje mały przyływ finansowej dumy. Sto kilkadziesiąt złotych w jedną stronę. Może dwieście. Może trochę więcej, ale nadal tak mało, że przez chwilę czujesz się jak człowiek, który właśnie przechytrył cały przemysł turystyczny. Inni przepłacają, bo nie umieją szukać. Ty umiesz. Ty znalazłeś okazję. W głowie zaczynasz już przeliczać, ile zaoszczędziłeś, choć technicznie nie wydałeś jeszcze nawet złotówki. Potem dochodzi bagaż. Następnie wybór miejsca, bo okazuje się, że podróżowanie obok osoby, z którą jedziesz, jest usługą dodatkową. Transfer na lotnisko kosztuje prawie tyle co lot. Wylot o szóstej rano wymaga noclegu albo taksówki w porze, w której nawet rozsądne ceny jeszcze śpią. Na miejscu okazuje się, że tani hotel jest tani głównie dlatego, że znajduje się czterdzieści kilometrów od wszystkiego, co chciałeś zobaczyć. Trzy dni później patrzysz na konto i zaczynasz podejrzewać, że bilet rzeczywiście był tani. Po prostu cała reszta wyjazdu postanowiła wyrównać rachunki.

To właśnie jest problem tej książki. Nie chodzi o to, że tanie bilety są złe, promocje są podejrzane, a każdy budżetowy wybór musi prowadzić do finansowej katastrofy z widokiem na terminal odlotów. Tanie podróżowanie może działać znakomicie. Problem zaczyna się wtedy, gdy cenę jednego elementu traktujemy jak cenę całej decyzji. Człowiek widzi lot za 179 zł i jego mózg bardzo chętnie przyjmuje tę liczbę jako oficjalny koszt wyjazdu, choć wie przecież, że nie zamierza spędzić czterech dni przypięty pasem do fotela 18A. Trzeba jeszcze dostać się na lotnisko,

gdzieś spać, coś zjeść, przemieszczać się na miejscu, zabrać rzeczy, czasem zostawić samochód, kupić ubezpieczenie, zapłacić lokalne opłaty albo ponieść koszt wyboru godziny, która wygląda atrakcyjnie wyłącznie w tabeli wyszukiwarki. Najtańszy składnik podróży ma niezwykle talent do występowania w roli rzecznika prasowego całego budżetu. Reszta kosztów siedzi wtedy grzecznie za kulisami i czeka, aż klikniesz „zapłaci”.

Najbardziej zdradliwe jest to, że wiele kosztownych decyzji naprawdę wygląda jak oszczędność. Hotel tańszy o sto złotych za noc może wymagać codziennych dojazdów, które zjedzą połowę różnicy i dodatkowo dwie godziny życia. Lot z odległego lotniska może być o trzysta złotych tańszy, dopóki nie dodasz paliwa, parkingu, autostrady, noclegu przed wylotem albo czterech biletów na transfer. Rezygnacja z bagażu rejestrowanego może być świetnym pomysłem, ale jeśli kończy się kupowaniem na miejscu rzeczy, których nie udało się zabrać, oszczędność zaczyna przypominać firmę działającą głównie dzięki kreatywnej księgowości. Nawet godzina podróży ma swoją cenę. Wylot o piątej rano nie kosztuje dodatkowo na ekranie rezerwacji, lecz może kosztować taksówkę, noc bez snu, stracony dzień po przylocie albo rodzinny kryzys logistyczny o trzeciej trzydziści, kiedy ktoś odkrywa, że paszport został w drugiej kurtce.

Dlaczego więc tak łatwo wpadamy w tę pułapkę? Bo nasze decyzje nie zaczynają się od pełnego rachunku. Zaczynają się od jednej liczby, która przyciąga uwagę i daje przyjemne poczucie, że właśnie dokonaliśmy dobrego wyboru. Kiedy później pojawiają się kolejne opłaty, każda z osobna wydaje się jeszcze do zaakceptowania. Pięćdziesiąt złotych tutaj. Osiemdziesiąt tam. Dopłata, transfer,

śniadanie, parking, miejsce, walizka. Człowiek rzadko zatrzymuje proces w połowie i mówi: „Chwileczkę, ten wyjazd za 399 zł właśnie przekroczył dwa tysiące, a jeszcze nawet nie wiem, jak dojadę z lotniska”. Znacznie częściej kontynuuje, bo skoro bilet już kupiony, hotel znaleziony, termin ustalony, a współtowarzysz podróży mentalnie siedzi już przy basenie, wycofanie się wydaje się bardziej bolesne niż kolejna dopłata. W ten sposób budżet nie eksploduje jednym wielkim wydatkiem. On umiera od tysiąca małych „no dobra”.

Ta książka nie ma nauczyć cię wybierania zawsze najtańszej opcji. Czasem najtańsza jest rzeczywiście najlepsza. Czasem droższy lot oszczędzi tyle czasu i kosztów pobocznych, że będzie tańszy w praktyce. Czasem hotel bliżej centrum, choć kosztuje więcej za noc, pozwoli zrezygnować z wynajmu samochodu albo codziennych przejazdów. Czasem dopłata do bagażu kupiona wcześniej będzie rozsądniejsza niż desperacka reorganizacja walizek przy bramce, podczas której próbujesz założyć trzy bluzy, kurtkę i kapelusz tylko dlatego, że twoja godność jest chwilowo tańsza niż opłata za nadbagaż. Chodzi więc o coś znacznie bardziej użytecznego niż polowanie na najniższą cenę: o umiejętność porównywania pełnego kosztu różnych wariantów, zanim jedna atrakcyjna liczba zdąży zostać twoim emocjonalnym faworytem.

Będziemy patrzeć nie tylko na pieniądze, lecz także na koszty, które nie zawsze widać na wyciągu bankowym. Czas, zmęczenie, niewygoda, ryzyko, konieczność kombinowania i utrata elastyczności także są częścią decyzji, choć nie wszystkie da się elegancko wpisać do arkusza. Nie oznacza to, że każdą niedogodność trzeba przeliczać na złotówki z dokładnością księgowego

badającego delegację. Wystarczy nauczyć się zauważać kompromisy. Jeśli opcja A kosztuje mniej, ale wymaga pięciu dodatkowych godzin, dwóch przesiadek i przyjazdu w środku nocy, warto przynajmniej świadomie zdecydować, czy różnica w cenie jest dla ciebie tego warta. Budżet podróży nie ma mówić, co wolno ci kupić. Ma sprawić, żebyś wiedział, co naprawdę kupujesz.

Nie będzie tu również konkursu na człowieka, który potrafi przeżyć tydzień za równowartość dwóch obiadów i jeszcze wrócić z resztą. Dobry budżet nie służy do karania się za każdą kawę, wejście do muzeum czy taksówkę zamówioną po całym dniu chodzenia. Podróż ma być podróżą, a nie terenowym egzaminem z wyrzeczeń. Chodzi o to, żeby pieniądze trafiły tam, gdzie rzeczywiście dają ci wartość, zamiast znikać w kosztach, których można było przewidzieć kilka dni wcześniej. Jeśli chcesz wydać więcej na świetny hotel, kolację, wygodny lot albo atrakcję, która jest dla ciebie ważna - świetnie. Problemem nie jest wydatek świadomy. Problemem jest wydatek, który pojawia się dopiero dlatego, że wcześniejsza „oszczędność” stworzyła nowy koszt.

Po tej książce nie zaczniesz podróżować za darmo, bo przewoźnicy, hotele i stacje benzynowe najwyraźniej nie otrzymały jeszcze takiej informacji. Możesz jednak zacząć podejmować decyzje z pełniejszym obrazem sytuacji: liczyć koszt całej trasy zamiast samego biletu, wychwytywać dodatki przed płatnością, porównywać warianty na tych samych zasadach i zostawiać margines na rzeczy, których nie da się przewidzieć. Najważniejsza zmiana jest prosta - przestajesz pytać wyłącznie „ile to kosztuje?”, a zaczynasz pytać „ile będzie mnie kosztować całość, kiedy naprawdę z

tego skorzystam?". To jedno pytanie potrafi uratować więcej pieniędzy niż wiele spektakularnych promocji.

Bo czasem najlepszą okazją nie jest bilet za 99 zł. Najlepszą okazją jest wyjazd, po którym wracasz z dobrymi wspomnieniami, rozsądnym rachunkiem i bez potrzeby przeprowadzania prywatnego śledztwa pod tytułem: „Jakim cudem wydałem tyle, skoro przecież wszystko było tanie?”.

Rozdział 1 - Bilet za 149 zł nie oznacza podróży za 149 zł

Pierwsza liczba ma przewagę, której późniejsze liczby mogą jej tylko zazdrościć. Widzisz 149 zł i zanim zdążysz sprawdzić cokolwiek więcej, w głowie powstaje już opowieść o tanim wyjeździe. Nie kupiłeś jeszcze biletu, nie wybrałeś noclegu, nie wiesz nawet, czy lotnisko znajduje się przy mieście, czy przy miejscowości, której największą atrakcją jest rondo i automat z kawą, ale wyjazd został mentalnie zakwalifikowany jako „okazja”. To ważny moment, bo od tej chwili kolejne wydatki nie są już oceniane od zera. Stają się dodatkami do czegoś, co wcześniej uznałeś za tanie. Dopłata za bagaż? No trudno. Transfer? Przecież trzeba jakoś dojechać. Nocleg przed wylotem? Taki termin. I właśnie dlatego podróż za 149 zł potrafi mieć niezwykle bogate życie po zakupie, obejmujące kolejne kilkaset albo kilka tysięcy złotych, podczas gdy jej pierwotna cena nadal stoi dumnie w pamięci jak pomnik finansowego geniuszu.

Problem nie polega na tym, że sprzedawcy coś przed tobą ukrywają za każdym razem, gdy pokazują cenę podstawową. Cena biletu może być przecież całkowicie prawdziwa. Problem polega na tym, że ty odpowiadasz sobie na inne pytanie, niż powinieneś. Pytasz: „Ile kosztuje ten lot?”, chociaż naprawdę interesuje cię: „Ile będzie kosztował mnie ten wyjazd?”. To dwie różne rzeczy. Lot może kosztować 149 zł, a podróż 2140 zł. Hotel może kosztować 280 zł za noc, ale pobyt z parkingiem, śniadaniem, opłatą miejscową i dojazdami może kosztować znacznie więcej. Wynajem samochodu może wyglądać świetnie na pierwszym ekranie, dopóki nie pojawi się

ubezpieczenie, depozyt, drugi kierowca, paliwo i koszt oddania auta w warunkach, które nie wymagają doktoratu z fotografowania felg. Nie chodzi o podejrzliwość wobec każdej ceny. Chodzi o to, by przestać mylić cenę wejścia z rachunkiem końcowym.

Wyobraź sobie, że kupujesz stół. Sprzedawca mówi: „Kosztuje 400 zł”, po czym przy kasie dowiadujesz się, że blat kosztuje osobno, nogi są pakietem premium, a możliwość ustawienia stołu poziomo wymaga dopłaty. Prawdopodobnie nie wyszedłbyś ze sklepu z poczuciem, że stół kosztował 400 zł. W podróżach robimy coś bardzo podobnego, tylko znacznie łagodniej traktujemy absurd. Przyzwyczailiśmy się do tego, że cena początkowa obejmuje tylko część doświadczenia, więc kolejne elementy przestają nas dziwić. To samo w sobie nie jest problemem. Problem zaczyna się wtedy, gdy porównujesz dwie opcje wyłącznie po cenie początkowej, choć ich konstrukcja kosztów jest zupełnie inna. Jeden przewoźnik może mieć droższy bilet, ale zawierać bagaż, sensowne godziny i przylot na główne lotnisko. Drugi może zachwycić cyfrą na początku, a później zbudować małe imperium dopłat. Jeśli porównasz tylko pierwszą liczbę, wynik jest ustalony, zanim w ogóle zaczniesz liczyć.

Dlatego pierwszą zmianą, którą warto wprowadzić, jest brutalnie prosta zasada: nie podejmuj decyzji na podstawie ceny produktu podróжного, tylko na podstawie ceny scenariusza podróży. Scenariusz to wszystko, co musi się wydarzyć, żebyś rzeczywiście znalazł się tam, gdzie chcesz, z rzeczami, których potrzebujesz, i wrócił bez finansowego kaca. W przypadku lotu oznacza to nie tylko sam bilet, ale również dotarcie na lotnisko, ewentualny parking, bagaż, miejsce, transfer po przylocie oraz koszt

wynikający z godziny podróży. W przypadku hotelu scenariusz obejmuje lokalizację, dojazd, wyżywienie, podatki i opłaty obowiązkowe. Przy samochodzie dochodzą paliwo, drogi, parkingi i warunki wynajmu. Nie musisz przewidywać każdej kawy, magnesu na lodówkę i spontanicznej decyzji o wejściu na punkt widokowy. Musisz natomiast policzyć to, bez czego dany wariant nie ma sensu.

Najprościej zrobić to w trzech kategoriach: koszty pewne, koszty prawdopodobne i koszty opcjonalne. Koszt pewny to taki, którego praktycznie nie unikniesz przy wybranym wariantcie: bilet, nocleg, obowiązkowa opłata, dojazd, jeśli inaczej nie da się dotrzeć na miejsce. Koszt prawdopodobny to wydatek, który bardzo możliwe, że poniesiesz, choć teoretycznie możesz go ominąć: dodatkowy bagaż, parking, transport publiczny, posiłek podczas długiej przesiadki. Koszt opcjonalny to coś, co wynika z twoich preferencji: lepszy pokój, konkretne miejsce w samolocie, szybszy transfer czy dodatkowa atrakcja. Ten podział jest ważny, ponieważ powstrzymuje dwa przeciwne błędy. Pierwszy to udawanie, że koszty prawdopodobne nie istnieją. Drugi to wpisywanie do „kosztu podróży” wszystkich możliwych przyjemności, aż weekend w Pradze zaczyna wyglądać jak projekt infrastrukturalny finansowany przez Unię Europejską.

Założmy, że rozważasz dwa połączenia. Pierwsze kosztuje 320 zł, odlatuje o rozsądnej godzinie i ląduje na lotnisku z bezpośrednim połączeniem kolejowym do centrum. Drugie kosztuje 170 zł, ale wymaga dojazdu na lotnisko oddalone o dwie godziny od domu, parkingu na kilka dni oraz transferu po przylocie z lotniska położonego daleko od miasta. Na ekranie wyszukiwarki różnica wynosi 150 zł i trudno nie poczuć sympatii do tańszej opcji. Potem dodajesz 120 zł paliwa, 160 zł parkingu i 90 zł transferu. Nagle wariant

„oszczędny” kosztuje 540 zł, zanim pojawi się pierwszy posiłek. Nie trzeba tu zaawansowanej matematyki. Trzeba tylko policzyć wszystkie elementy przed zakupem, a nie dopiero wtedy, gdy parkingowa szlabanowa maszyna przyjmuje twoją kartę z entuzjazmem właściciela kasyna.

Warto przy tym liczyć koszt dla całej grupy, a nie tylko jednej osoby. To drobiazg, który potrafi całkowicie odwrócić wynik. Transfer za 70 zł od osoby może wyglądać akceptowalnie, dopóki nie pomnożysz go przez cztery osoby i dwa kierunki. Z kolei taksówka za 220 zł może początkowo wyglądać drogo, ale przy czterech osobach może być tańsza od transportu zbiorowego, a do tego skrócić podróż o godzinę. To samo dotyczy bagażu. Jedna większa walizka dla dwóch osób może kosztować mniej niż dwa rozszerzone bagaże podręczne. Rodzina może mieć zupełnie inną opłacalność wynajmu samochodu niż para, a samotny podróżnik jeszcze inną. Cena jednostkowa bywa użyteczna, ale decyzję podejmujesz w realnym składzie osobowym, nie dla hipotetycznego obywatela podróżującego zawsze sam, z jedną koszulką i bez potrzeb transportowych.

Drugą rzeczą, którą warto policzyć, jest koszt całej podróży w przeliczeniu na dzień. Nie po to, żeby zamienić urlop w dział controllingu, lecz żeby łatwiej porównywać warianty. Jeśli jeden pięciodniowy wyjazd kosztuje 3000 zł, a drugi 3600 zł, różnica sześciuset złotych wydaje się spora. Jeżeli jednak droższy wariant daje ci lepsze godziny lotu i faktycznie pięć dni na miejscu zamiast trzech pełnych dni i dwóch dni spędzonych w transporcie, różnica wygląda już inaczej. Nagle nie porównujesz 3000 z 3600, ale trzy użyteczne dni z pięcioma. Czasami droższa opcja jest po prostu droższa i nic jej nie usprawiedliwia. Czasami płacisz

więcej za realnie większą część podróży. Warto wiedzieć, z którym przypadkiem masz do czynienia, zanim nazwiesz jeden wariant „przełacaniem”, a drugi „sprytnym oszczędzaniem”.

Jest jeszcze jedna pułapka: kosztów, których nie płacisz kartą w chwili rezerwacji. Jeśli wyjazd wymaga dnia urlopu więcej z powodu fatalnych godzin, to dla jednego człowieka może nie mieć znaczenia, a dla drugiego będzie ogromnym kosztem. Jeśli trzeba odebrać dzieci wcześniej, znaleźć opiekę dla zwierzęcia, pojechać dzień wcześniej do miasta wylotu albo wrócić o trzeciej nad ranem przed pracą, to są realne konsekwencje konkretnego wariantu. Nie musisz każdej z nich wyceniać. Wystarczy je nazwać. Możesz stworzyć przy każdym wariantcie dwie linie: „koszt pieniężny” oraz „koszt organizacyjny”. Pierwszy liczysz. Drugi opisujesz. To zaskakująco skuteczne, bo nagle połączenie tańsze o 120 zł, które wymaga nocnego przejazdu, dodatkowego dnia urlopu i trzech przesiadek, przestaje wyglądać jak oczywisty zwycięzca.

Najważniejsze jest, aby zrobić to przed płatnością. Po zakupie nasz sposób myślenia się zmienia. Zamiast pytać, czy wariant nadal jest dobry, zaczynamy zastanawiać się, jak dopasować resztę podróży do podjętej decyzji. To normalne, ale finansowo bywa kosztowne. Kupujesz tani lot na odległe lotnisko, a potem szukasz sposobu, żeby „jakoś” dostać się do hotelu. Wybierasz nocleg daleko od centrum, a później rozwiązujesz problem codziennych dojazdów. Rezerwujesz najtańszy samochód, a następnie odkrywasz, że potrzebujesz dodatkowego ubezpieczenia, fotelika, drugiego kierowcy i miejsca na walizki. Im później liczysz pełen koszt, tym mniej masz opcji. Budżetowanie po rezerwacji przypomina mierzenie lodówki po zakupie i

sprawdzanie, czy zmieści się w kuchni. Czasem się zmieści. Czasem zaczniesz podejrzanie długo patrzeć na framugę.

Praktyczne rozwiązanie nie wymaga arkusza z siedemnastoma zakładkami. Przed większą rezerwacją zapisz trzy warianty i dla każdego policz: cenę główną, obowiązkowe dodatki, transport do i z usługi oraz jeden realistyczny bufor na koszty, o których już wiesz, że są prawdopodobne. Potem dopisz najważniejszy koszt organizacyjny: czas, nocny przejazd, dodatkową zmianę środka transportu, utratę części dnia. Nie próbuj stworzyć perfekcyjnego budżetu całych wakacji. Na tym etapie chcesz jedynie ustalić, czy „najtątsza opcja” naprawdę jest najtańsza. Jeśli różnica między wariantami pozostaje duża po doliczeniu całości, świetnie - masz prawdziwą oszczędność. Jeśli znika, decyzję możesz podjąć na podstawie wygody, czasu albo ryzyka, zamiast bronić ceny, która przestała istnieć pięć opłat temu.

Wersja minimum jest jeszcze prostsza. Jeśli nie chcesz niczego rozpisywać, zanim klikniesz „kup”, odpowiedz sobie na pięć pytań: jak dotrę na miejsce rozpoczęcia podróży, jak dotrę z punktu przyjazdu do noclegu, co muszę dopłacić za rzeczy, które naprawdę zabieram, czy godzina podróży generuje dodatkowy koszt i czy cena dotyczy jednej osoby czy całej grupy. To zajmuje kilka minut, a wyłapuje dużą część pozornych okazji. Nie jest to pełny budżet i nie ochroni cię przed wszystkim. Ma jedną zaletę: jest na tyle krótkie, że istnieje szansa, iż faktycznie zrobisz to przed płatnością, a nie zapiszesz jako „świetny system na przyszłość” w notatkach, których nigdy więcej nie stworzysz.

Plan B przydaje się wtedy, gdy trafiasz na promocję ograniczoną czasowo i boisz się, że przez liczenie stracisz

okazję. Nie próbuj wtedy analizować całego wyjazdu. Sprawdź trzy największe koszty zależne od wybranego wariantu: transport, nocleg i bagaż lub inne obowiązkowe dodatki. Jeśli któryś z nich jest nieznany, nie wpisuj zera. Wpisz ostrożny szacunek albo potraktuj brak informacji jako ryzyko. Cena nieznana nie jest ceną zerową, choć budżet bardzo chętnie robi takie czary. Jeżeli po dodaniu tych trzech elementów oferta nadal wygląda dobrze, możesz podejmować decyzję znacznie spokojniej. Jeżeli przestaje wyglądać dobrze po pierwszych pięciu minutach liczenia, właśnie zaoszczędziłeś pieniądze bez odbywania żadnej podróży.

Pierwszym konkretnym ruchem po przeczytaniu tego rozdziału może być powrót do ostatniej podróży i policzenie jej jeszcze raz - nie po to, żeby się ukarać, lecz żeby zobaczyć własny wzór wydatków. Jaka była cena, od której zaczęła się decyzja? Jakie trzy największe koszty pojawiły się później? Który z nich dało się przewidzieć przed rezerwacją? Taka analiza jest znacznie bardziej użyteczna niż obietnica, że „następnym razem będę uważać”. Uważanie jest słabym systemem. Pełny koszt scenariusza jest systemem konkretnym. A kiedy następnym razem zobaczysz bilet za 149 zł, nadal możesz się ucieszyć. Po prostu nie organizuj jeszcze konferencji prasowej o swoim finansowym zwycięstwie.